

Marta Fox: *Panna Nikt z Amherst*

*Jestem Nikim! A Ty?
Czy jesteś - Nikim - Też?
Zatem jest nas aż dwoje?
Pst! Rozejdzie się - wiesz!*

*Jak monotonnie jest - być Kimś
Popisującą się Żabą -
Kumkać swe imię - cały Czerwiec -
Stojącym w podziwiewie Stawom [1]*

Miała około trzydziestu lat, kiedy postanowiła zostać „Nikim”. Zatrzasnąć „Drzwi”, wycofać się z życia wśród ludzi, z otwartej przestrzeni i pilnie strzec granic własnego „ja”. Biografowie nazywali ją „mniszką z Nowej Anglii”, eremitką spędzającą życie w sypialni na piętrze, służącej jej jednocześnie jako pisarski gabinet. Dla Emily Dickinson dom ojca, w Amherst, w stanie Massachusetts, stanie się dziuplą, z której wychodzić będzie tylko we wczesnej młodości. Ukończyła Amherst Academy, miejscową szkołę średnią. Rozpoczęła studia w Mount Holyoke College, ale już po niespełna roku je przerwała i wróciła do domu. Dlaczego, nie wiadomo. Pozostała w nim aż do śmierci w 1886 roku. Jedynie w latach 1855-65 odbyła podróż do Filadelfii i Waszyngtonu, a później dwa razy do Bostonu, by leczyć swoje oczy.

<http://www.youtube.com/watch?v=PU8XijqmnT0>

To wycofywanie się z codzienności przybierze formy patologiczne. Emily Dickinson będzie unikała wzrokowego kontaktu z ludźmi, a w latach późniejszych nawet w czasie wizyty przyjaciół nie zejdzie do salonu. Będzie rozmawiała z nimi z pięterka, przez uchylone drzwi sypialni albo podając zapisane karteczki.

Jak wyglądała, też nie wiadomo. Zachował się tylko jeden dagerotyp [2], przedstawiający 17-letnią dziewczynę, z gładko zaczesanymi włosami, w czarnej sukni, ze wstążką na szyi. Po śmierci Emily jej młodsza siostra odkryła zamknięty na klucz kuferek, wypełniony wierszami, schludnie pospinałymi, ponumerowanymi. Było ich 1775.

Na prośbę tejsze siostry egzekutorką spuścizny literackiej została korespondencyjna przyjaciółka Emily, Mabel Loomis Todd, żona miejscowego profesora astronomii. Współ z Thomasem W. Higginsonem, literatem, też korespondencyjnym przyjacielem Dickinson, przygotowuje wiersze do druku, ale przedtem je wygładzi, wyczyści z wszelkich niekonwencjonalności, także interpunkcyjnych, wykreśli liczne myślniki i słowa pisane z dużych liter – jednym słowem – dostosuje do obowiązujących kryteriów. To samo stanie się z jedynym dagerotypem – zostanie on poprawiony, „upiększony”, „usentymentalniony”, dostosowany od obowiązującej mody.

Dopiero opublikowanie krytycznego wydania poezji Emily Dickinson w 1955 roku przywróci wierszom oryginalną postać i ukaze światu poetkę nowatorską, która jest odnowicielką poetyckiej mowy i wersyfikacji.

Ukażą się również listy Dickinson, pisane do brata, kuzynek, koleżanek szkolnych, jak również te bardziej profesjonalne, wymieniane z wydawcą Samuelem Bowelsem czy literatem T. W. Higginsonem. Listy były sposobem porozumiewania się ze światem.

"List" – pisała Dickinson – "zawsze mi się wydawał podobny do nieśmiertelności, jako że jest to myśl sama, bez cielesnego towarzystwa."

Krytycy dociekają w rozlicznych książkach biograficznych, jaki to traumatyczny wstrząs stał się przyczyną odwrotu poetki od świata. Stanisław Barańczak w eseju "Skoro nie można mieć wszystkiego", będącym wstępem

do wydania „100 wierszy Emily Dickinson” w jego tłumaczeniu, wypunktowuje te próby odpowiedzi, przyznaje, że każda z nich może zawierać część prawdy, ale jednocześnie, jakby wzruszając ramionami pyta: no i co z tego?

Mam ochotę podobnie machnąć ręką, czytając jakieś kolejne biografistyczne dociekania, a po tym machnięciu natychmiast wrócić do źródła, czyli do samych wierszy.

Nie wiem, czy docieram do istoty sensów poezji Emily Dickinson, ale czuję, że docieram. A im bardziej czuję, tym bardziej widzę genialność tej poezji, tym bardziej podziwiam jej „oszczędność”, wagę każdego słowa, każdego myślnika i każdej dużej litery. W takich chwilach każde słowo napisane o tej poezji wydaje mi się nie takie, niepotrzebne, zbędne, a już dywagacje w duchu czystego, choć modnego kiedyś biografizmu, wydają mi się bez sensu. No bo jakie znaczenie może mieć ten czy inny fakt biograficzny, jakie znaczenie może mieć realne przeżycie poetki, jej związki z ojcem, czy matką, jej preferencje seksualne, rozczarowania dotyczące życia literackiego, jej ucieczka, odosobnienie, czy dziwaczenie, jak kto woli, skoro oto mamy dzieło, zamkniętą, ukończoną wartość, przemyślaną w każdej linijce, w każdym szczególe, wielką Księgę, wypełnioną doświadczeniami, transcendencją i transgresją, kiedy to intelekt poetki żąda absolutnie Wszystkiego, by otrzymać absolutnie Nic.

Emily Dickinson napisze:

*Skoro nie mogłam mieć Wszystkiego -
Nie dbałam o brak mniejszych Rzeczy.
Jeśli nie zaszło nic większego
Niż Rozpad Słońca - Ostateczny*

*Kataklyzm Globu - nic nie było
Tak wielkie - abym - na wieść o tym -
Podniosła z Ciekawości Czoło
Sponad Roboty.*

*Nie można mieć Wszystkiego.
Nie mogę mieć Wszystkiego.*

Ale przecież przychodząc na ten Świat otrzymuję Wszystko. Choćby tylko teoretycznie, bo Wszystko (teoretycznie) jest, choć nie wszystkiego doświadczę. Każde doświadczenie zamiast dodawać mi Coś do Wszystkiego, właściwie będzie mnie umniejszać, ogołacać z tego, co mi było dane wraz z urodzinami. W każdym dniu życia po trochu, po okruszku umieram.

Nie, nie - to bynajmniej nie prowadzi do jakiegoś wynaturzonego, programowego pesymizmu. Ani do umartwiania się, zwanego czasem ascezą. Tu chodzi o Wybór. O dokonanie Wyboru świadomego. Emily Dickinson wybiera twórczość. Programem jest Wszystko. Rzeczywistością jest Nic.

Emily Dickinson nie pisze manifestów, nie przekonuje nikogo do swych racji. Ona zatrzaskuje drzwi swojego pokoju (należy do tych szczęściarek, które nie muszą żyć we „wspólnym pokoju”), mając pełną świadomość tego, że w jej pokoju jest cały świat, jest Wszystko. Bo wszystko jest w jej głowie, albo inaczej w jej mózgu.

*Mózg - rozleglejszy jest niż Niebo -
Bo zmierz je - co do cała -
Ujrzysz, że w Mózgu się pomieści
I pan - i Przestrzeń cała -*

Mózg - bezdenniejszy jest niż Morze -

*Bo zgłębił je - co do joty
Ujrzyysz, że mózg Ocean wchłonie
Jak Gąbka - Wiadro wody -*

*Mózg ma dokładnie ciężar Boga -
Bo zważ ich - co do grama -
A Waga z Wagą - jak Litera
Z Głoską - będzie tożsama - [3]*

Życie, na szczęście takie jest, że nam więcej odbiera niż daje. Jeśli jednak pamiętamy o skarbie Wszystkiego, pamiętamy też o tym, jaka jest (albo powinna być!) nasza w nim rola:

Może śmiejesz się ze mnie! Może całe Stany Zjednoczone także śmieją się ze mnie! Ja nie mogę się z tego powodu wycofać. Moim zadaniem jest kochać. Znalazłam ptaszka, dzisiaj rano - nisko - bardzo nisko - na małym krzaczku z tyłu ogrodu, i po cóż śpiewać, powiedziałam, skoro nikt nie słyszy?

Szloch w gardziółku i, poruszenie piersi - „Moim zadaniem jest śpiewać” - i uleciał do góry! Skąd mogę wiedzieć, czy kiedyś Cherubiny, równie cierpliwe, nie słuchały i nie oklaskiwały jego niezauważonego hymnu? [4]

Och, Emily Dickinson potrafi mówić gęsto, zagęszczać sensy, definiować w kilku słowach. Potrafi być perfekcyjna wobec zewnętrznosci (czyli nas, tych, którzy nie zatrzasnęli wszystkich możliwych drzwi), wodzić nas po manowcach rzekomego ubóstwa stylistycznego. Oczywiście bzdura. Albo gra albo „zatrzaśnięcie”, albo „ucieczka”, albo „zmyłka”, zwana też świętym spokojem, programem, brakiem programu, chorobą psychiczną, traumą, agorafobią, toksycznymi związkami, utajnioną demonstracją, czymkolwiek. Emily Dickinosa potrafi.

Bo skoro nie mogła mieć Wszystkiego... itd.

Jak trzeba zdepcze, jak trzeba postawi myślnik albo wykrzyknik albo znak zapytania. A jak już uwierzyliśmy, to powie: „'Wiara' to świetny wynalazek" (185). "W końcu przecież Własne Ja - gdy się zaczał / za Samym Sobą - / Przerazi bardziej niż Morderca / W pokoju obok" (670).

W końcu przecież: nie wychodziła, nie uczestniczyła, nie oglądała, nie kontaktowała się.

*Nie widziałam nigdy Wrzosowiska -
Nie widziałam nigdy Oceanu -
A wiem, jak Wrzos wygląda - z bliska -*

I czym jest Grzmot Bałwanów.

*Nie rozmawiałam z Bogiem -
Nie bywałam w Zaświatach -
A przecież znam do Nieba drogę,
Jakby istniała Mapa - [5]*

Czasami mam wrażenie, że ona wiedziała Wszystko.

Wiedziała jak mówić Prawdę (całą lecz stopniowo, byśmy nie oślepli), jak sprzątać nazajutrz po czyjejś śmierci, wiedziała, czy niebo jest lekarzem (podobno leczy, ale cóż to za pomysł leczyć po śmierci), jak załatać podartą Wiarę, wiedziała że:

Kto nieba nie znalazł tu - w dole -

Ten nie znajdzie go i w Niebie samym - [6]

Mogłabym cytować i cytować, co ona wiedziała.

Ona wiedziała Wszystko. Wiedziała nie wychodząc, wiedziała rzekomo uciekając, zatraskując się, zamykając.

Ona wiedziała:

*Wygnać Mnie - z samej Siebie -
Lecz jak ma Serce
Przedrzeć się przez swój własny
Mur - niezdobytą Twierdzą?*

*Gdy Ja - szturmuję Siebie -
Czyż nie po własnej kłęsce
Świadomość może w sobie
Widzieć zwycięzcę?*

*Skorośmy Monarchami
Sobie wzajemnie -
Cóż oprócz Abdykacji
Siebie - przeze Mnie? [7]*

* * *

Kiedys miałam potrzebę znaczyć swoje miejsce na ziemi białym kolorem. Na przekór, wbrew temu, co codzienne, czyli szare i bure, i śląskie. Ubierałam się na białą (jak Emily Dickinson, podobno!) – taki zewnętrzny objaw irracjonalnego buntu, łysym na grzebień, psom na buty (to już z innej poetki).

Teraz też mam potrzebę, założmy, że irracjonalną, bo nie w imię jakiejś określonej racji, czy wybranego programu, tylko w imię kaprysu (każdy ma kaprysy wedle własnego „pałacu Możliwości”): zamknąć się, uciec, zaryglować, zadziuplić na V piętrze. Naprawdę taka potrzebę mam, co niniejszym czynię kapryśnie i wbrew przyjętym obyczajom towarzyskim, bo na co komu i mnie to uciekanie, i kogo poza mną ono obchodzi, i jak się ono ma do Wszystkiego.

Ale przynajmniej dzisiaj, w ten ciepły wieczór, chcę uciec od anonimowych Mężczyzn i Kobiet, bo oni wszyscy, Wszyscy! – mówią o rzeczach Świętych głośno (za głośno) i oni Wszyscy wprawiają w zażenowanie mojego Psa. - Ani on ani ja nie mamy nic przeciwko nim, jeżeli tylko zechcą żyć własnym życiem.

Czego im i sobie życzę.

* * *

Tekst ze strony:

<http://martafox.latte24.pl/8747,panna-nikt-z-amherst>